

MARCIN T. ZDRENKA

KOMPASY, MAPY I STARE BUKŁAKI: KILKA UWAG O METAFORZE W NARRACJI NAUKOWEJ

WPROWADZENIE

Niniejsza wypowiedź, wpisująca się w projekt zebrania i skonfrontowania komentarzy do książki Sebastiana Gałęckiego *Etyka chrześcijańska dla postchrześcijańskiej epoki* (GAŁECKI 2020), pozostanie ledwie zdawkowym sygnałem bardziej ogólnego problemu. Co więcej, nie jest to także żadna kwestia pierwszoplanowa, pozostaje raczej ukryta w głównej warstwie rozprawy. Jako taka, wymaga podjęcia wysiłku pewnego „odsłonięcia” czy wręcz „wyłuskania”, choć — na ile mogę się tu posiłkować tak ulotnym źródłem, jak bezpośrednia rozmowa z samym Autorem — także przez niego dobrze rozpoznana.

Sebastian Gałęcki postawił sobie bardzo ambitne zadanie — sformułowania swoistego „przeglądu zasobów” etyki, pozornie tylko ujętej wężej — w postaci etyki chrześcijańskiej — wobec sytuacji kulturowej, określanej mianem „epoki postchrześcijańskiej”. Obydwa człony tak zarysowanego projektu zmuszają do uczynienia szerokiego zamachu oraz zgromadzenia potężnego zasobu materiałów i narzędzi. Nawet ujęte z osobna mogłyby z powodzeniem stanowić trzon i podstawę dwóch oddzielnych rozpraw. Co więcej, o szeroko skrojonych ambicjach tego projektu świadczy sam zamysł ponownienia konfrontacji z „niepokojącą sugestią”, którą na wstępie swojego wielkiego projektu „nieskoczenie długiej historii etyki” sformułował autor

Dr hab. MARCIN T. ZDRENKA, prof. UMK — Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Instytut Filozofii, Katedra Historii Filozofii, Filozofii Systematycznej i Etyki; adres do korespondencji: ul. Fosa Staromiejska 1a, 87-100 Toruń; e-mail: Marcin.Zdrenka@umk.pl; ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-7415-8156>.

Dziedzictwa cnoty (zob. CHMIELEWSKI 1996, VII). Ponownie: samo zawężenie ram rozprawy tylko do tego zadania również mogłoby stać się wystraszającą podstawą do skonstruowania osobnej książki.

Takie ujęcie budzi uznanie i nawet nutę życzliwej koleżeńskiej zazdrości o zdolność Sebastiana Gałęckiego do realizowania ambitnych wizji. Ale Autor nie poprzestaje na tym, chce bowiem zmierzyć się także z dwoma innymi postaciami — przedstawicielem nowej teorii prawa naturalnego Johnem Finnisem oraz domykającym triadę, rozwijającym koncepcję sumienia Johnem Henry Newmanem.

Szczególnie interesujący jest fakt, że opowieść Gałęckiego konstrukcyjnie rozpościera się także między innymi punktami, a właściwie biegunami. Z jednej strony, to obszerna, by nie powiedzieć opasła, rozprawa, prezentująca stanowiska trzech autorów i tkająca na tej podstawie główny wątek wywodu zgodnie z regułami klasycznej akademickiej narracji. Z drugiej zaś strony, niejako w punkcie dojścia całego systemu kulminuje ona w specyficznej metaforze etyki jako wędrówki, do której potrzebna jest *mapa* (w postaci teorii prawa naturalnego – J. Finnis), *kompas* (czyli sumienie – J.H. Newman) oraz *trening* (charakteru – etyka cnót A. MacIntyre’a) (GAŁECKI 2020, 600 n.).

Użyty tu przeze mnie konstrukt, sam przecież będący metaforą — „biegunów, między którymi rozpościera się opowieść” — może być mylący. Sugeruje bowiem jakąś symetrię, bipolarność, równowagę, jak w sytuacji, gdy wytyczamy dwa punkty, między którymi rozpinamy linę, po której autor, jak linoskoczek, kroczy, snując swoją opowieść. Tymczasem mniej lub bardziej zgrabna metafora, choćby najlepiej podsumowująca obszerny wywód, nie jest zdolna zrównoważyć ciężaru całej rozprawy. Może być ledwie zabiegiem retorycznym czy stylistycznym, wykwitem kwiecistości stylu, a niekiedy — jak w przypadku „niepokojącej sugestii” otwierającej *Dziedzictwo cnoty* A. MacIntyre’a — swoistym punktem zogniskowania uwagi czytelnika i podstawą do właściwego, prowadzonego już bez udziału nośnych metafor, wywodu naukowego.

Nie dajmy się zniechęcić tej asymetrii. Jeśli nawet przypisać tego typu metaforom, a także aforyzmom, bon motom czy paremiom rolę ledwie zdobniczą, nie umniejsza to wagi ważnych, związanych z nimi pytań. Dlaczego autorzy używają tego typu form? Czy jest to wynik naporu innych, pozanaukowych stylów narracji? Tym samym — czy to wynik braku dyscypliny, słabości, objaw stylistycznej niekonsekwencji? Czy może nie doceniamy siły oddziaływania i nośności takich konstrukcji i należy poważ-

niej zastanowić się nad ich rolą w piśmiennictwie filozoficznym, a szczególnie etycznym?

Nie są to oczywiście pytania ani nowe, ani specjalnie oryginalne. Problematyka — ujmijmy to nieco szerzej — obecności i roli metafory w nauce została już zidentyfikowana, rozpoznana i badawczo zagospodarowana¹, a filozofii towarzyszy choćby od czasów figury platońskiej jaskini. Jeśli ten wątek zostaje tu podjęty, to dlatego, że wyrasta bezpośrednio z pewnego doświadczenia towarzyszącego lekturze książki Sebastiana Gałęckiego, w której problem metafory i jej roli wyraźnie się uobecnił. Ale jest także inny powód: pewne mgliste i zapewne częściowo wsparte ignorancją piszącego te słowa domniemanie, że badania nad rolą metafor w nauce, rozumianej jako *science*, niekoniecznie dadzą się bezpośrednio przyłożyć do twórczości *filozoficznej*.

Rzecz jasna kwestia stylów narracji filozoficznych jest sama w sobie bardzo poważna i wymagająca gruntownego, z pewnością osobnego zbadania. Samo zderzenie Sokratycznego *pisarskiego* „milczenia”, Platońskich dialogów, Arystotelesowskich traktatów, Augustyńskich wyznań, Tomaszowej aporematyki, prób Montaigne’a, esejów Hume’a czy aforyzmów Nietzschego odsłania całą złożoność tej kwestii. Tutaj możemy jej ledwie dotknąć i wydobyć w uproszczony sposób opozycję domniemanej bieguności stylu wywodu naukowego oraz „pozanaukowych”, być może ledwie zdobiących metafor.

DWA BIEGUNY: ZIMNA ANALIZA I GORĄCA METAFORA

Kwestia stylu pisarstwa naukowego zdaje się szczególnie nie zaprzętać uwagi dojrzałych i osiadłych już głęboko we własnym stylu myślicieli. Bywa wręcz traktowana jako kwestia nieistotna i objawiająca się jedynie w tych rzadkich chwilach, gdy przezroczystość naszego własnego sposobu pisania konfrontuje się z opinią recenzentów. Zauważmy przy tym, że zarzuty kwiecistości, braku precyzji, wieloznaczności czy postulatory, by w imię jasności przekazu i standardów naukowych usunąć z tekstu zbędne literackie albo poetyckie, kolokwialne czy korzystające z zasobu języka potocznego

¹ Szerszego przeglądu tego zagadnienia w literaturze dokonuje Magdalena Zawisławska w monografii *Metafora w języku nauki. Na przykładzie nauk przyrodniczych* (ZAWISŁAWSKA 2001, 10–12).

ozdobniki, są formułowane o wiele częściej niż wskazówki im przeciwne. Rzadko się zdarza, by recenzenci namawiali autorów, ażeby by ci tchnęli w nudny naukowy tekst nieco więcej „życia”, by rozluźnili surowe rygory naukowego żargonu, by umknęli tak zwanej pułapce „klątwy wiedzy”. Według Stephena Pinkera „klątwa wiedzy”, to wynik trudności w wyobrażeniu sobie przez autora, „jak to jest, gdy ktoś nie wie tego, co my wiemy” (PINKER 2016, 83). W konsekwencji wpadamy w techniczny i trudny do pojęcia dla niespecjalistów żargon, co utrudnia, jeśli w ogóle nie uniemożliwia, zrozumienie przekazu. Dla filozofów obeznanych z pisarstwem Martina Heideggera czy niektórych współczesnych autorów objaśnianie tego fenomenu wydaje się zbędne.

Co jednak znaczące, Pinker formułuje swoje uwagi ze specjalnej pozycji — jako autor podręcznika „pięknego stylu” (*the sense of style*), dążący do zgłębienia istoty sztuki pisania myślących ludzi w XXI wieku. Czyni zatem z zagadnienia poetyki pisarstwa naukowego główny przedmiot swojej refleksji. Podtrzymam zatem twierdzenie, że w naszej własnej codziennej pracy naukowej ten rodzaj namysłu jest rzadki, samorefleksję zaś tłumi dodatkowo przeświadczenie, zapewne narastające z wiekiem, które możemy wprowadzić z pamiętnych słów Kartezjusza z *Rozprawy o metodzie*:

Rozsądek jest rzeczą najsprawiedliwiej rozdzieloną na świecie: każdy bowiem mniema, iż jest weń tak dobrze zaopatrzony, że nawet ci, których najtrudniej zadowolić w innych sprawach, nie zwykli pożądać go więcej, niż go posiadają. (DESCARTES 1988, 3)

Czy nie tak, jako dojrzały myśliciele i pisarze, chcielibyśmy postrzegać, nie tyle swój rozsądek, co własne, jakże już dojrzałe i okrzepłe kompetencje stylistyczne?

Dlatego dobry pomysłem będzie spróbować zawiesić na chwilę te przekonania i wrócić do ławy szkolnej, gdzie pytania o kierunek rozwoju i doskonalenia własnego stylu myślenia i pisania są jak najbardziej aktualne. Nie chowając zatem urazy, że sięgamy po tekst tak elementarny, przyjrzyjmy się konstatacji Umberto Eco w pouczającej nie tylko studentów książeczce *Jak pisać pracę dyplomową* (Eco 2007). Rozpoznając dylemat młodych ludzi związany z wyborem tematu pracy Eco konstruuje opozycję między „zagadnieniami historyczno-teoretycznymi” a oddaniu się „gorącemu” doświadczeniu:

Czy bardziej użyteczne jest pisanie pracy o słynnych autorach lub dawnych tekstach czy pracy zmuszającej do bezpośredniego zmagania się ze współczesnością, czy to teoretycznego (np. *Pojęcie wyzysku w ideologii neokapitali-*

stycznej), czy też praktycznego (np. *Warunki życia w slumsach na przedmieściach Rzymu*). Eco 2007, 59

Ukryty za tymi pytaniami młodzieńczy niepokój studentów i studentek, wyrażający z przekonania, że tych dwóch perspektyw nie da się pogodzić, a ukryty w nich dylemat jest nierozstrzygalny, Eco nazywa szlachetnym, acz naiwnym. Następnie podaje szereg wskazówek pozwalających złagodzić to napięcie (ibid., 60 n.). W dużym uproszczeniu tematy „gorące”, wyrastające z pasji i reakcji na najbardziej osobiste przeżycia czy drgnienia wrażliwości i jako takie wykraczające poza ramy wymogów dyskursu naukowego, można, przy odrobinie wysiłku, „zoperacjonalizować” tak, by w tych ramach się zmieścić. Przytaczam ten wątek, aby zapożyczyć z niego trafną (ale ponownie — metaforycznie wyrażoną) opozycję „gorącej” pasji wyrażanej w języku metafor i „zimnej” naukowości oczekiwanej od prac naukowych.

Nieczęsto się zdarza, by wskazane tu napięcie, rozpoznane jako własne, sprawozdawali nam dojrzały badacze, zwłaszcza że — jak zauważyliśmy — kwestia ta staje się z czasem dla nich przezroczysta. Moglibyśmy, za Eco, uznać, że są zatem dylematy szlachetne, acz naiwne, charakterystyczne dla ludzi młodych. Okazuje się jednak, że także starsi badacze, rozliczając się niejako z historią swojego rozwoju, bardzo krytycznie oceniają swoje wcześniejsze prace, zwłaszcza te przygotowywane na stopień naukowy. Znamienna jest tu wypowiedź Henryka Elzenberga, sformułowana z perspektywy dwóch dekad po publikacji, który o swojej rozprawie doktorskiej o Marku Aureliusz (1921)² pisze tak:

Ale Marka Aureliusza, niestety, zepsułem sobie chyba na całe życie przez napisanie o nim, w okropnych warunkach wiadomych, wiadomej szaro-bez nadziei książki. (ELZENBERG 2020, 343)

W takich razach można domniemywać, że do publicznie sformułowanych krytycznych opinii o własnej twórczości wkrada się zawsze nuta nadmiernej skromności czy nawet autorskiej kokieterii. Przyjmijmy jednak, że jest to także wyraz sformułowanej z dystansu oceny pracy, która powstała „w okolicznościach wiadomych” jako praca na stopień, która w związku z tym spełniać musiała akademickie kryteria, ale stosunek do ulubionego filozofa — przez ten właśnie surowy wymóg — ostatecznie jakoś zepsuła. Oczywiście przesłanki do sformułowania takiego wniosku pozostają bardzo słabe

² Rozprawa doktorska, obroniona w 1921 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim, ukazała się następnie drukiem pt. *Marek Aureliusz. Z historii i psychologii etyki* (ELZENBERG 1922).

— we wskazanym fragmencie mówi się tylko o „wiadomych okolicznościach”. Ale warto także pamiętać, że mamy do czynienia z autorem, który uznał pod koniec życia, że opublikowanie osobistych zapisków (właśnie w postaci cytowanego tomu *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu*, ELZENBERG 2020), niezależnie od publikowanych dotąd poważnych naukowych rozpraw i artykułów, może stanowić element twórczego i na swój sposób filozoficznego dziedzictwa.

Porzucmy jednak ogólne rozważania i przyłóżmy poczynione tu wstępnie rozróżnienia do pracy Sebastiana Gałęckiego. Niezależnie od obszerności rekonstrukcji trzech wskazanych koncepcji MacIntyre’a, Finnisa i Newmana, poszerzonych refleksją na temat kondycji współczesnej etyki chrześcijańskiej, wspartych na szerokiej literaturze przedmiotu (a więc czyniących zadość wymogom metodologii filozoficznej), odnajdziemy w rozprawie także wiele tropów o wiele bardziej „gorących”. Autor nie ukrywa na przykład, jak wielką rolę, swoiście formacyjną, odgrywa w jego pracy „niepokojąca sugestia”, otwierająca wywód, a pochodząca z *Dziedzictwa cnoty* Alasdaira MacIntyre’a (GAŁECKI 2020, 19–22). To znana diagnoza kryzysu postowieceniowej etyki, stanowiąca kamień węgielny nie tylko pierwszej z serii pracy MacIntyre’a, ale i całej późniejszej trylogii (zob. MACINTYRE 1981, 1988 i 1990)³.

Jeszcze wyraźniej osobistą pasję Gałęckiego, niemal podaną wprost, odnajdujemy dosłownie w pierwszych słowach „Uwag wstępnych”, gdzie autor deklaruje, że „książka ta powstała z poczucia niezadowolenia – niezadowolenia ze stanu, w jakim znajduje się współczesna etyka chrześcijańska” (GAŁECKI 2020, 13). Kiedy przywołuje inną ważną dla niego diagnostyczną perspektywę, zapożyczoną od Josepha Ratzingera, posługuje się figurą „deficytu moralności” jako „prawdziwej choroby współczesnego świata”. Owszem, wątek ten pochodzi z tekstu o pewnym wymiarze homiletycznym (zob. RATZINGER 2001), co częściowo uzasadnia jego poetykę, odgrywa jednak w przyjętej na wstępie rozprawy ważną rolę (zob. GAŁECKI 2020, 22–26). Bardzo odważne zestawienie go z figurą Koziółka Matołka z książeczki Kornela Makuszyńskiego, szukającego „po szerokim świecie tego, co jest bardzo blisko”, jak i passus o atakującym z wnętrza, „toczącym nas raku” rozkładu moralnego, świadczą jednak dobitnie o „gorącej” pasji autora, kryjącej się za projektem całej rozprawy (ibid., 23).

³ Chodzi o trzy prace MacIntyre’a: *After Virtue: A Study in Moral Theory* (1981), *Whose Justice? Which Rationality?* (1988) i *Three Rival Versions of Moral Enquiry Encyclopaedia, Genealogy, and Tradition* (1990).

Gorąca jednak pasja objawiać się może także na innych polach, może nieco bardziej subtelnie. Jest rzeczą oczywistą, że filozofia — jak i nauka w ogóle — poszukuje tego, co uniwersalne, a badacze dążą do formułowania ogólnych twierdzeń, teorii i syntez. Warto jednak pamiętać, że obok konsekwentnego dążenia do sformułowania dojrzałej, odpowiedzialnie i ostrożnie budowanej syntezy, pojawić się może, ponownie „gorąca”, podszyta tęsknotą za heurystyczną ekstazą, pochopność. Zgodzimy się chyba, że w żmudnej i długotrwałej pracy naukowej stany odkrywczego uniesienia, wyrażonego w słynnym archimedejskim „Eὕρηκα! [*Heureka!*]”, są stosunkowo rzadkie. Jeśli się już pojawiają, to pielęgnujemy czule pamięć o nich, choćby były cudze: o Archimedesie w wannie, Newtonie pod jabłonią, Uroborosie — wężu pożerającemu własny ogon, który przywidział się Friedrichowi Kekulému i pomógł mu odkryć pierścieniowy model cząstki benzenu. Jesteśmy nawet skłonni uznać wagę i rolę mistycznych snów Kartezjusza w Ulm w wigilię św. Marcina (zob. ALQUIÉ 1989, 166).

W innych, ale jakże podobnych przypadkach filozofowie uciekają się często do tak zwanej etymologizacji (*folk etymology*), porwani pasją odnajdywania połączeń w mitycznym źródle pierwotnych znaczeń słów. Tyle tylko, że z tych pochopnych „odkryć”, wśród których prym wiedzie Heideggerowska *aletheia*, znacząca jakoby „nie-skrytość”, śmieją się prawdziwi specjaliści dziejów języka — filologowie (zob. ZDRENKA 2016, 128–144).

Stany ekstatycznego „odkrycia”, zwłaszcza te, które są wynikiem poważnych i ostrożnie prowadzonych badań są bardzo rzadkie. Dlatego często musi nam — filozofom i filozofkom — wystarczyć dużo lżejsza strawa w postaci pozytywnego odbioru naszych tekstów czy podziękowań studentów za interesujący wykład. Może się zatem zdarzyć, że od czasu do czasu stracimy głowę dla zgrabnej i pociągającej, ale dyskusyjnej i niedającej się długo utrzymać, pochopnie sformułowanej syntezy, nośnej metafory czy zaskakującego nas samych trafnością aforyzmu.

Praca Sebastiana Gałęckiego nie dość, że jako rozprawa sama kulminuje w pewnej syntezie — triadzie mapy, kompasu i treningu, to przywołuje szereg innych, podobnych konstrukcji, co zresztą jest nieuniknione. Począwszy choćby od wskazanej już „niepokojącej sugestii” MacIntyre’a, przez odwołanie do Livio Meliny i trzech dominujących współcześnie perspektyw etyki chrześcijańskiej (pryncypializm, kazuistyce i etyce cnót), „powszechnie akceptowanych formalnych podejściach do etyki” Charlesa Currana (podejście teleologiczne, deontologiczne i nurt skoncentrowany na odpowiedzialności) czy modyfikacji tego zestawienia przez Servaisa Théodora

Pinckaersa (zob. GALECKI 2020, 27). Przyjmuję z pełnym zrozumieniem przywiązanie do takich syntetycznych ujęć. Sam bowiem rozpoznałem, jak to jest pozostawać w mocy uwodzącej, bo wyczerpującej syntezy, którą przyjmuję za Władysławem Tatarkiewiczem. W artykule „Trzy etyki. Studium z Arystotelesa” przekonuje on nas, że zaproponowane przez Stagirytę sposoby ujmowania etyki: jako kontemplacyjnej, życia czynnego i przyjaźni wyczerpują całkowicie pole wszelkich antycznych prób budowania etyk (TATARKIEWICZ 1971, 337). Teza ta pozostaje dyskusyjna, ale w swojej prostocie i elegancji, w połączeniu z elegancją stylu samego tekstu Tatarkiewicza, jest nieustająco bardzo uwodząca.

Można uznać, że referowanie tych czy innych stanowisk jest niezbędne do podjęcia budowy własnej oceny stanu badań i konstrukcji nowej autorskiej syntezy. Można tu jednak rozpoznać także ślad pewnej tęsknoty za zagubionym, ale możliwym do odzyskania ładem. To ewidentny wpływ „kryzysologii” MacIntyre’a i jego „niepokojącej sugestii”. Ten odzyskany ład kulminuje w idei swoiście rozumianej katolickości. Gałęcki wyprowadza ją z pism Gilberta Keitha Chestertona, Pierre’a Hadota i Hansa Ursy von Balthasara i stara się ją wyrazić za pomocą metafory harmonijnej symfonii (zob. GALECKI 2020, 43, ale wybrzmiewa to także w finale pracy – zob. *ibid.*, 632) czy synergii (*ibid.*, 638).

Hipoteza istnienia takiego ład i badanie warunków możliwości jego zbudowania czy „odzyskania” wobec diagnozy kryzysu jest interesującym przedsięwzięciem badawczym. Wiąże się jednak niemal zawsze z niebezpieczeństwem porwania przez taką czy inną, najpewniej — ponownie — pochopnie sformułowaną syntezą, której napędem jest opisana już tęsknota czy to za heurystyczną ekstazą czy zniecierpliwieniem przedłużającym się kryzysem.

Nie podejmuję się tu rozpoznać, czy jest tak w tym przypadku. Po pierwsze, powiedzmy to jasno, przesłanki sądu o heurystyczno-ekstatycznych motywacjach autora (tak samego Gałęckiego, jak i innych, w tym piszącego te słowa) są liche i wsparte na taniej, bardzo amatorskiej psychologii twórczości albo — w najlepszym razie — pewnej mglistej intuicji. Po drugie, kryterium oceny sukcesu zaprezentowanej syntezy winno być zbudowane na podstawie rzetelnej dyskusji z całą rozprawą, co z oczywistych względów nie może zostać tutaj, w tak wąskich ramach, przeprowadzone. Jeśli zatem ten wątek tu prezentuję, to z zupełnie innych powodów.

SYNTEZY I KOELIE

Wykorzystam znaną już, zapożyczoną od Umberto Eco opozycję „zimnego” aparatu analitycznego oraz „gorącego” zaangażowania i pasji. Ślady tak rozumianego napięcia możemy odnaleźć w nowej formie właśnie w napięciu między konstatacją ogromu nagromadzonego materiału faktograficznego, całymi tomami lektur, redagowania fiszek, długim procesem „zimnego” preparowania i porównywania stanowisk, wyprowadzania wniosków a — z drugiej strony — nagłym prześwitem „eureki”, które pozwala nam w przebłyску błyskotliwej intuicji dostrzec zakryte dotąd powiązanie niepasujących dotąd elementów i otworzyć nam drogę do ostatecznej syntezy. Taka synteza kulminuje wówczas albo w jakiejś eleganckiej triadzie, albo zgrabnej metaforze, sam zaś proces jej uchwytywania i formułowania rozgrywa się już w porządku „gorącym” — emocjonalnym i estetycznym.

Nawet jeśli taka wizja naszej codziennej „roboty” naukowej jest jakoś trafna, ważne jest jednak odróżnienie dwóch skrajnie odmiennych sytuacji. W pierwszej mamy do czynienia nie tyle z badaczem etyki, co raczej domorosłym moralistą, obdarzonym być może specjalnym rodzajem wrażliwości i pewną dozą intuicji. Jest on jednak na tyle wzmożony moralnie i jednocześnie niewrażliwy na wymogi metodologii uporządkowanej filozoficznej refleksji, że gotów jest pędzić za każdym nowym pomysłem, ubierać go w ładne słowa i rzucać gawiedzi jako rzekome skarby wielkiej mądrości. To przypadek modnego, ale nienatarczywie utalentowanego — o ile potrafię to ocenić — brazylijskiego pisarza Paulo Coelho. Wykorzystajmy go do skonstruowania figury tzw. koelii, którym to mianem określimy nośny aforyzm lub inną zwięźle sformułowaną wypowiedź, w której prezentuje się skrajnie trywialną prawdę, oferowaną maksymalnie szerokiemu odbiorcy, przy jednoczesnym wywoływaniu wrażenie rzekomej filozoficznej głębi⁴. Za przykłady koelii może posłużyć kilka wyjątków z książki *Podręcznika wojownika światła* (COELHO 2000), traktujących o przyjaźni: „Wojownik światła nie zapomina nigdy o przyjaciółach, bowiem na polu bitwy ich krew zmieszała się z jego własną” (ibid., 19); „Człowieka, który ma przyjaciół, nigdy nie złamią wichry losu. Ma on w sobie dość sił, by pokonać trudności i iść dalej naprzód” (ibid., 25), albo „Wojownik nie uznaje za przyjaciela kogoś, kto źle mu życzy [...]. Prawdziwi przyjaciele są z nim we wszystkich chwilach — tak samo dobrych, jak i złych” (ibid., 92). Może oszczędźmy sobie kolejnych przykładów.

Co oczywiste, nie każdy aforyzm staje się z miejsca koelią, możemy bowiem wśród nich wskazać takie, które niosą w sobie prawdziwą literacką

⁴ Koncept koelii został sformułowany po raz pierwszy w ZDRENKA 2013, 107.

czy nawet filozoficzną wartość. Podobnie rzecz się ma z nośnymi metaforami i bardziej literacko subtelnymi formami komunikacji treści filozoficznych. Tym samym nie odmawiam prawa do korzystania z takich form wyrazu, tyle tylko, że winno to się odbywać w nieco innym porządku. Aby to uchwycić, wskażmy drugi typ sytuacji.

UROBOROS W LABORATORIUM

Wspomniany wyżej chemik Friedrich Kekulé próbował w połowie XIX wieku bezskutecznie rozwikłać zagadkę budowy cząsteczki benzenu. Uwięziony w wizji linearnej struktury układu atomów węgla, zmęczony długotrwałym bezskutecznym intelektualnym wysiłkiem zasypia. Tak tę scenę prezentuje fizyk i popularyzator nauki Andrzej Kajetan Wróblewski, parafrazując wspomnienia samego Kekulégo:

Odwrociłem krzesło do kominka i pograżyłem się w półśnie. Znowu atomy harcowały przed moimi oczami. Tym razem mniejsze grupy trzymały się skromnie z tyłu. Moje duchowe oko, wyostrzone przez powtarzające się podobne wizje, różniło teraz większe twory o różnorodnym kształcie. Długie szeregi, kilkakrotnie ściśle ze sobą złączone, wszystko w ruchu, wijące się wężowato i skręcające się. Patrząc, co się stało? Jeden z węży chwycił swój własny ogon i szyderczo kręcił się przed moimi oczami. Obudziłem się jak rażony piorunem i resztę nocy spędziłem na rozpracowywaniu wniosków z tej hipotezy. (WRÓBLEWSKI 2009, 65)

Senna wizja Uroborosa — węża pożerającego własny ogon — odmieniła wszystko, pozwoliła dokonać naukowego przełomu i rozpoznać pierścieniową strukturę cząsteczki. Ta powszechnie znana historia prezentuje rolę sennej wizji czy metafory w odwrotnym niż dotąd porządku. Oto odkrycie jest wynikiem i skutkiem długotrwałego umysłowego wysiłku, a z pewnością — ujmując rzecz w dużym uproszczeniu — operowaniu na obrazach czy wizjach towarzyszy zaawansowana praca innych władz poznawczych (zob. ROTHENBERG 1995, 419–438). Na nasz użytek ujmijmy to tak: w pierwszym przypadku mieliśmy do czynienia z radosną twórczością obdarzonego pewną intuicją i wyobraźnią amatora; teraz metaforyczna wizja niejako koronuje i domyka długotrwały wysiłek intelektualny poważnego badacza. Można to wyrazić i tak: być może wielu kąpiącym się zdarzyło się przelać wodę w wannie podczas kąpieli, wielu drzemającym w sędzie spadło na głowę jabłko czy przyśnił się wąż Uroboros; nie każdy jednak jest Archimedesem, Newtonem czy Kekulem. Zapewne podobnie jest z metaforyczną (bo prze-

cież nie jedyną) konkluzją pracy Gałęckiego. Można by wówczas powiedzieć, że wielu z nas chodziło po górach, używało mapy czy posługiwało się kompasem. Tylko jednak Gałęckiemu spięcie doświadczenia górskiej wędrówki z lekturą filozoficzną i procesem poszukania syntezy pozwoliło odnaleźć klucz do zbliżenia trzech ważnych tradycji w ramach etyki chrześcijańskiej. I nalać „stare wino do nowych bukłaków” (por. Mk 2,22 i Łk 5,37–39) — o czym będzie jeszcze mowa osobno w finale.

Może się zatem okazać, że obecność metafor służy nie tylko celom estetyczno-stylistycznym czy zaspokaja jakieś tęsknoty za „gorącym” przekazem, ale odgrywa także ważną rolę w procesie poznania, odkrywania i porządkowania wiedzy. Rozpoznanie tej kwestii pozostawmy jednak do dalszych badań psychologom twórczości czy kognitywistom.

Niezależnie od tego możemy jednak uznać, że heurystyczne przeżycia i doświadczenia, jakkolwiek rzadkie, mogą stanowić część całego złożonego instrumentarium, którym posługujemy się — świadomie bądź nie — w pracy naukowej, a zatem za elementy wyposażenia naszego swoistego filozoficznego *laboratorium*. Musimy tylko poszerzyć znaczenie tego słowa i wyrwać je z wąskiego rozumienia miejsca, w którym uprawia się twardą naukę (*science*). Przyjmijmy raczej, że laboratorium to całość praktyk, miejsc i narzędzi stosowanych w intelektualnej pracy (*labor*), oczywiście także, jeśli nie przede wszystkim, tej, którą wykonują filozofowie.

SWOISTOŚĆ ETYKI

Zauważmy, że sytuacja rozprawy, która stanowi pretekst do prowadzonych rozważań, jest bardzo specyficzna. Traktuje ona bowiem nie tyle o szeroko rozumianej filozofii, ale jest swoistej dziedzinie — etyce. Nie jest bez znaczenia, że ta dziedzina filozofii pozostaje w ścisłym związku z praktyką moralną i obok wymiaru poznawczego niesie, choćby pośrednio, ważny ładunek normatywny. O ile historię o śnie Kekulégo można traktować wyłącznie jako ilustrację procesu odkrywania w naukach ścisłych, swoiste wpuszczenie profanów do laboratorium badacza, o tyle rola metafor, aforyzmów a nawet koelii jest w etyce o wiele poważniejsza. Wyniki pracy etyków-teoretyków oddziałują nie tylko w postaci ich teorii, ale także przenikają do szerszego odbiorcy w postaci uproszczonej czy sparafrazowanej do postaci właśnie nośnych metafor, paremii czy aforyzmów. Nie trzeba gruntownie znać pracy Fryderyka Nietzschego *Zmierzch bożyszcz. Jak filo-*

zofuje się młotem, by być zaznajomionym z tak słynnym, że dla wielu trywialnym, aforyzmem: „co mnie nie zabije, to mnie wzmacnia” (NIETZSCHE 1905-1906, § 8, 6). Przeciwnie — wiele osób bywa zaskoczona, że to fragment tego właśnie dzieła. Zdarza się też, że samo obcowanie z tradycją klasycznych łacińskich sentencji rozpoznaje się jako pouczające i ważne dla kształtowania postaw, na przykład w ramach etyki prawniczej⁵.

Równie ważne, jak ruch od etycznego dzieła do moralnej praktyki, jest też poruszanie się w przeciwnym kierunku. Etyka jako usystematyzowana refleksja o dobrym życiu czerpała — choć oczywiście nie wprost — ze starszej potocznej mądrości greckiej, choćby sentencji delfickich: „poznaj samego siebie“ (γνῶθι σεαυτόν [gnōthi seautón]) czy „nic ponad miarę“ (μηδὲν ἄγαν [mēdén ágan]). Wszak pierwszą z nich moglibyśmy uznać za zawiązek sokratycznego postulatu szukania cnoty w sobie; drugą — za prąródło koncepcji złotego środka Arystotelesa. Równie ważną i bardzo obszerną kwestią jest rozpoznanie roli tekstów literackich w kształtowaniu postaw moralnych, a zatem interferencja literatury pięknej i etyki. W tym kierunku zmiierzają na przykład badania Anny Głąb, których wyniki zostały opublikowane w pracy *Literatura a poznanie moralne. Epistemologiczne podstawy etycznej krytyki literackiej* (GŁĄB 2016).

Można zatem stwierdzić, że rozprawy z etyki, w tym oczywiście praca Sebastiana Gałęckiego, rządzą się nieco odmiennymi prawami niż traktaty metafizyczne, matematyczne czy chemiczne. Pytanie, jakie należałoby tu postawić, brzmi: jeśli tak jest, to jakim językiem winni przemawiać etycy, gdy kierują treść swoich traktatów nie tylko do specjalistów, ale także studentów czy także szerszego odbiorcy? Czy właśnie w tych momentach obecność „niepokojących sugestii” czy nośnych metafor, takich jak mapa, kompas i trening, nie jest nieodzowna dla nawiązania komunikacji?

UWIEDZENIE „GORĄCZKĄ” METAFOR?

Posługiwanie się metaforami, konstruowanie zgrabnych triadycznych syntez czy generalnie porzucanie reżimu „chłodnej”, ale precyzyjnej naukowej metodologii wiąże się oczywiście z wieloma niebezpieczeństwami. Na jedno z podstawowych zwrócił uwagę Dobrosław Kot:

⁵ Formuluje to chociażby Roman Andrzej Tokarczyk w swoich *Przykazaniach etyki prawniczej* (TOKARCZYK 2009).

Używanie metafor nigdy nie jest bezkarne. Wciągnąjąc je w żywioł myślenia, musimy się liczyć z konsekwencjami: metafora przemycza ukryte sensy, które, z początku niezauważenie, prowadzą myślenie w nieoczekiwane rejony. (Kot 2019, 87)

Nakłada to na badaczy szczególną odpowiedzialność i obowiązek czujności. Są też i inne niebezpieczeństwa, sygnalizowane już na początku. Przejawiają się one choćby w pewnym przeszacowaniu nośności metafory jako narzędzia. Może to przybierać postać całkowitego uwiedzenia metaforą, jak w przypadku niepomnego przestróg zimnej metodologii moralisty o gorącej głowie, zdolnego w najlepszym razie do prawienia trywialnych koelii.

Niebezpieczeństwo nadużycia metafory może przejawiać się także mniej wyraźnie, choć wciąż zaburzać proces trzeźwej oceny wyników badań. Dzieje się tak wówczas, gdy badacze tęskniący na ekstazą heurezy bardziej niż prezentacji rzetelnych wyników swoich badań pożądamy zgrabności ujęcia, stylistycznej swady czy nawet „zarzutu” nadmiernej erudycji. Zdarza się bowiem, że taka wielowątkowość, dygresyjność maskuje w istocie niedostateczne rozpoznanie problemu. Jeszcze innym przykładem jest sytuacja, gdy dochodzi do swoistej projekcji — gdy badacz, pozostając w mocy metafory, rzutuje jej treści na materiał badawczy i — najczęściej nieświadomie — selekcjonuje treści tak, by potwierdzały ukochany wytwór jego twórczości.

Czy z którymś z tych zjawisk mamy do czynienia w przypadku rozprawy, która jest pretekstem niniejszych rozważań? Być może, ale nie podejmuję się tego rozstrzygać. Przeciwnie, jestem przekonany, że autorowi udało się zachować zdrowe proporcje między zimną analizą i właściwą intelektualną pracą a spinającą treść tej bardzo obszernej rozprawy metaforyczną triadą. Fakt, że sama obecność metafor i ich lepsza czy gorsza praca na rzecz głównego wywodu może stanowić podstawę do snutych tu na dalekim marginesie rozważań, to już zupełnie inna historia.

Także wieńcząca dzieło figura „starego wina w nowych bukłakach” (por. Mk 2,22 i Łk 5,37-39; GAŁECKI 2020, 640 n.), służąca wyjaśnieniu nadrzędnego sposobu rozumienia etyki chrześcijańskiej jako „starego wina”, czyli trunku nadającego się do przelania do nowych bukłaków. Ma to być próba wyrażenia tej tradycji w możliwie najnowszych teoretycznych ramach, jak i współczesnych okolicznościach, co stanowi ciekawy i inspirujący koncept. Zwłaszcza jeśli rozważyć uczynienie z niego narzędzia przezwyciężenia kryzysu w szerszej perspektywie — także w odniesieniu do współczesnej etyki jako takiej.

Użycie właśnie tej metafory w finale uznaję za uderzająco trafne. Tak się bowiem składa, że postać — najczęściej kobiety — przelewającej wino z dzbana (niekiedy z dzbana do dzbana — jak na reliefie z grobowca papieża Klemensa II w katedrze Świętych Piotra i Jerzego w Bambergu) jest wielokrotnie przedstawianym symbolem jednej z cnót kardynalnych — umiarkowania (łac. *temperantia*). Czy właśnie nie takiego umiarkowania nam potrzeba, gdy pojawia się w nas pokusa oddania się podczas pracy naukowej we władzę metafor? Co jednak ważne, umiarkowanie w użyciu nie musi oznaczać całkowitego odrzucenia. Przeciwnie — to próba znalezienia dla tego użycia *stosownej* miary. Rzecz wymaga jednak jeszcze chłodnego namysłu, by nie porwało nas i nie uwiodło „gorąco” tej kolejnej z rzędu metafory.

REFERENCJE

- ALQUIÉ, Ferdinand. 1989. *Kartezjusz*. Tłum. Stanisław Cichowicz. Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX.
- CHMIELEWSKI, Adam. 1996. „Filozofia moralności Alasdaira MacIntyre’a”. Przedmowa do: Alisdaira MACINTYRE. *Dziedzictwo cnoty. Studium z teorii moralności*. Tłum. A. Chmielewski, Warszawa; Wydawnictwo Naukowe PWN.
- COEHLLO, Paulo. 2000. *Podręcznik wojownika światła*. Tłum. Barbara Stępień. Warszawa: Drzewo Babel.
- DESCARTES, René. 1988. *Rozprawa o metodzie*. Tłum. Wanda Wojciechowska. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe [PWN].
- ECO, Umberto. 2007. *Jak napisać pracę dyplomową. Poradnik dla humanistów*. Tłum. Grażyna Jurkowlaniec. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- ELZENBERG, Henryk. 1922. *Marek Aureliusz. Z historii i psychologii etyki*. Lwów, Warszawa: Nakładem Księgarni Polskiej im. B. Polonieckiego.
- ELZENBERG, Henryk. 2020. *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu*. Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- GALECKI, Sebastian. 2020. *Etyka chrześcijańska dla postchrześcijańskiej epoki*. Kraków: Universitas.
- GLĄB, Anna. 2016. *Literatura a poznanie moralne. Epistemologiczne podstawy etycznej krytyki literackiej*. Lublin: Wydawnictwo KUL.
- KOT, Dobrosław. 2019. „Niesłychany obcy”. *Ethos* 32, nr 1 (125): 85–102.
- MACINTYRE, Alasdair. 1981. *After Virtue: A Study in Moral Theory*. London: Gerald Duckworth & Co. Ltd.
- MACINTYRE, Alasdair. 1988. *Whose Justice? Which Rationality?* London: Gerald Duckworth & Co. Ltd.
- MACINTYRE, Alasdair. 1990. *Three Rival Versions of Moral Enquiry Encyclopaedia, Genealogy, and Tradition*, London: Gerald Duckworth & Co. Ltd.
- NIETZSCHE, Friedrich. 1905–1906. *Zmierzch bożyszcz. Jak filozofuje się młotem*. Przeł. Stanisław Wyrzykowski. Warszawa: W. L. Anczyc.
- PINKER, Steven. 2016. *Piękny styl. Przewodnik człowieka myślącego po sztuce pisania XXI wieku*. Tłum. Agnieszka Nowak-Młynikowska. Sopot: Smak Słowa.

- RATZINGER, Joseph. 2021. „Misja biskupa i teologa w obliczu problemów moralności naszych czasów. Wykład podczas warsztatów dla biskupów w Dallas, USA, 6-9 lutego 1984 roku: o pytaniach teologii moralnej”. W: *Głosiciele Słowa i służą waszej radości*. Tłum. Marzena Górecka i Monika Rodkiewicz. Opera omnia, t. XII. Lublin: Wydawnictwo KUL.
- ROTHENBERG, Albert. 1995. „Creative Cognitive Processes in Kekulé’s Discovery of the Structure of the Benzene Molecule”. *The American Journal of Psychology* 108, no. 3: 419–38, <https://doi.org/10.2307/1422898>.
- TATARKIEWICZ, Władysław. 1971. „Trzy etyki. Studium z Arystotelesa”. W: *Droga do filozofii i inne rozprawy filozoficzne*, t. I, 324–338. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe [PWN].
- TOKARCZYK, Roman Andrzej. 2009. *Przykazania etyki prawniczej. Księga myśli, norm i rycin*. Warszawa: Wolters Kluwer Polska.
- WRÓBLEWSKI, Andrzej Kajetan. 2009. *Taniec atomów*, „Wiedza i Życie” nr 8 (sierpień): 65.
- ZAWISŁAWSKA, Magdalena. 2001. *Metafora w języku nauki. Na przykładzie nauk przyrodniczych*, Warszawa: Wydawnictwa Wydziału Polonistyki UW.
- ZDRENKA, Marcin T. 2013. „Trzy przyległości przyjaźni: przytomność – przygodność – przypowieść”. *Ethos* 26 nr 3 (103), s. 105–120.
- ZDRENKA, Marcin. 2016. „Morbus etymologicus? Philosophers in the element of etymologisation”. *Kultura i Edukacja*. Quarterly no. 2 (112): 128–144. DOI: <https://doi.org/10.15804/kie.2016.02.10>.

KOMPASY, MAPY I STARE BUKŁAKI:
KILKA UWAG O METAFORZE W NARRACJI NAUKOWEJ

Streszczenie

Artykuł jest zaproszeniem do ponownego namysłu nad nienową i niekoniecznie oryginalną kwestią — rolą metafory w piarstwie naukowym. Bezpośrednim pretekstem jest metafora kompasu, mapy i treningu, a w innym planie „starych bukłaków, do których wlewa się młode wino”. Figur tych używa Sebastian Gałeccki jako swoistego zwieńczenia swojej rozprawy *Etyka chrześcijańska dla postchrześcijańskiej epoki*, konfrontującej koncepcje: etyki sprawności charakteru (cnoty) (Alasdair MacIntyre), sumienia (John Henry Newman) i nowej teorii prawa naturalnego (John Finnis). Pozostawiając na uboczu istotę treści rozprawy, próbuję rozpoznać kilka kwestii i zagrożeń związanych ze stosowaniem przez autorów metafor. Uchodzą one, w nomenklaturze Umberto Eco, za „gorące” i metodologicznie podejrzane elementy tak samej refleksji, jak i sposobu pisanie w nauce. Mimo wątpliwości i zastrzeżeń wobec metafory jako figury „nienaukowej”, chciałbym bronić prawa do jej poprawnego używania w filozofii, szczególnie – etyce. Za przykład takiego właśnie użycia uważam ich zastosowanie w książce Sebastiana Gałecckiego.

Słowa kluczowe: metafora; nauka; filozofia; etyka; styl naukowy.

COMPASSES, MAPS, AND OLD WINESKINS:
SOME REMARKS ON THE METAPHOR IN THE SCIENTIFIC NARRATIVE

S u m m a r y

The article is an invitation to rethink a new and not necessarily original question — the role of metaphor in scientific writing. The immediate pretext is the metaphor of the compass, map, and training, and, in another plan, “old wineskins into which new wine is poured.” These figures are used by Sebastian Gałecki as the culmination of his dissertation *Etyka chrześcijańska dla postchrześcijańskiej epoki* [Christian Ethics for the Post-Christian Age], confronting the three concepts: ethics of character efficiency (virtue) (Alasdair MacIntyre), conscience (John Henry Newman), and the new theory of natural law (John Finnis). Leaving aside the essence of the content of the dissertation, I try to identify several issues and threats related to the use of metaphors by the authors. In the Umberto Eco terminology, they are regarded as “hot” and methodologically problematic elements of reflection and the way of writing in science. Despite the doubts and reservations about the metaphor as an “unscientific” figure, I would like to defend the right to its correct use in philosophy, especially in ethics. As an example of such use, I consider their use in Sebastian Gałecki’s book.

Keywords: metaphor; science; philosophy; ethics; scientific style.

Information about the Author: Dr. habil. MARCIN T. ZDRENKA, Prof. at NCU — Nicolaus Copernicus University in Toruń (NCU), Institute of Philosophy, Department of the History of Philosophy, Systematic Philosophy and Ethics; correspondence address: ul. Fosa Staromiejska 1a, 87-100 Toruń; e-mail: Marcin.Zdrenka@umk.pl; ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-7415-8156>.